Rok III. — Tom II. — Zeszyt 2.

MODERATOR

Kwartalnik przeznaczony wyłącznie dla Księży Kierowników Sodalicyj Marjańskich

Kwiecień — Listopad 1931

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26

OD REDAKCJI.

Opóźnienie w pojawieniu się II numeru „Moderatora“ nastąpiło wskutek choroby redaktora i zupełnego braku jakichkolwiek artykułów gotowych do druku. Ufamy Bogu i współpracy dalszej Czcigodnych Czytelników, że trudności te się nie powtórzą.

Następny numer ukaże się z końcem listopada.

Redakcja „Moderatora“

jest od Nowego Roku

w Krakowie ul. Skarbowa 2.

Wszelkie zatem sprawy dotyczące Redakcji, korespondencje, artykuły do „Moderatora“ i t. p. prosimy kierować pod powyższym adresem.

Administracja „Moderatora“ jest nadal łącznie z Wydawnictwem Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26.

Sprawy administracyjne: zamówienia, regulowanie prenumeraty, reklamacje i t. p. należy kierować pod tym adresem.

Redaktor: *Ks. Romuald Moskała T. J.*

Ze świata i dla świata dusz

Na temat encykliki „Quadragesimo anno“.

Wiele już słów poświęcono najnowszej encyklice, omawiającej zagadnienie społeczne. Może jednak mimo wszystko nie od rzeczy będzie i na tem miejscu skorzystać z głosu najwyższego autorytetu na ziemi, z tem przeświadczeniem, że temat ten tak bardzo jest sodalicyjny, jak bardzo jest katolicki.

Nie mamy wcale zamiaru analizować specjalnie samej encykli, chcemy jeno w jej oświetleniu przyjrzeć się naszym sodalicyjnym, moderatorskim obowiązkom.

Za punkt wyjścia weźmiemy jeden ustęp z encykliki, który w rzeczywistości jest punktem wyjścia całego społecznego i gospodarczego kryzysu, za którego treścią czai się całe niebezpieczeństwo nietylko Kościoła, ale poprostu cywilizacji europejskiej.

»At licet verissimum sit — pisze Ojciec św. — proletariam condicionem a pauperismo esse probe discernendam, ipsa tamen immanis multitudo proletariorum ex altera parte, ex altera vero quorundam praedivitum ingentissimae opes argumento sunt omni exceptione maiori, divitias hac nostra, quam vocant »industrialismi«, aetate tam copiose partas, haud recte esse distributas diversisque hominum classibus haud aequae applicatas«.

Fakt teoretycznie wskazany przez Ojca św. przeżywa dziś cały — tu tkwi cała ironja i tragedja — cywilizowany świat. Przeżywa, jednak nie w tym sensie biernym, w jakim przez długie wieki niewolnik, czy chłop przeżywał okres poddaństwa, ale przeżywa z jednej strony z wyrafinowaną żądzą zdobycia jeszcze większego kapitału, utrącenia możliwie wszystkich konkurentów, a z drugiej strony z gryzącą świa-

domością u wielomiljonowych rzesz, że im dzieje się krzywda. Krzywda tak niesłychana, że oto dziś wskutek właśnie owego fałszywego, zbrodniczego podziału bogactw człowiek nie może naleźć — pracy!

Nie potrzeba być wcale specjalnym psychologiem, ani nie potrzeba szukać jakichś osobliwych okazyj, aby wyczytać w robotniczych oczach, wszystko, co może być najgorszego: nienawiść, zazdrość, chęć zemsty, kradzieży, zbrodni, bluźnierstwo i td. Takie usposobienie staje się coraz powszechniejszą wprost psychozą wielomiljonowych mas robotniczych. Struny są naciągnięte do ostateczności i wystarczy je dotknąć, aby zagrały jakąś piekielną muzyką zbrodni i krwi.

Kiedy zaś do ostatnich czasów i robotnicze uświadomienie, a przedewszystkiem wywrotowe agitacje były raczej faktami sporadycznemi, ponieważ opierały się prawie wyłącznie na mniej lub więcej zorganizowanych i w gotówkę zasobnych związkach socjalistycznych i t. zw. międzynarodówkach o dość chwiejnej egzystencji, dziś sprawa ma się wręcz inaczej. Państwo kolos, największe z państw starego kontynentu, bolszewicka Rosja, ze wszystkiemi swojemi bogactwami, których rozmiarów nikt nawet nie przeliczył, z całą swoją ponad stumiljonową ludnością, jeden ma tylko cel: wyzyskać każde niezadowolenie w każdym kraju, wzniecać rewolucje. Potrzeba będzie na to kapitału, będą dziesiątki tysięcy dolarów a nawet miljony, potrzeba będzie ludzi, którzyby w propagandzie bolszewizmu zaryzykowali swoją wolność, ba, nawet życie, znajdą się i tacy, znajdzie się ich nawet wielu. Iluż na całym świecie komunistów odsiaduje więzienie za swe rewolucyjne machinacje! Ilu bolszewików grasuje po wszystkich państwach, tego nikt dokładnie nie wie.

Pewną ilustracją tego niebezpieczeństwa są tego rodzaju dane, że bolszewicy na przygotowanie rewolucji na Bałkanach poświęcili 5 miljonów dolarów, że w r. 1923 gotowi byli posłać do Niemiec armję składającą się z 20.000 agitatatorów i urzędników. Takie fakty konkretne podaje Biesiedowski w swoich »Pamiętnikach« a innych setki podaje bodaj codziennie wszelkich odcieni prasa. Choćby nawet to wszystko, co czytamy w dziennikach nie było dosłowną prawdą, przecież można się bez pomyłki domyśleć, że agitacja bol-

szewicka jest dziś najpotężniejszą propagandą i że kontrakcja, czy ze strony rządów, czy społeczeństw, a nawet Kościoła, jeżeli weźmiemy pod uwagę pierwiastki tylko czysto doczesne, nie stoi poprostu w żadnym stosunku do propagandy bolszewickiej.

Trzeba w tej sprawie wiedzieć i to, że bolszewicy z niesłychaną skrupulatnością śledzą wszędzie wszelkie objawy niezadowolenia i że zawsze starają się je do swych celów wyzyskać. Jako fakt może posłużyć to, co może się dla nas wydawać paradoksalne a co znowu Biesiedowski wyznaje, że bolszewicy systematycznie pracują nad przygotowaniem przewrotu w Stanach Zjednoczonych. Członek t. zw. Kominternu, niejaki Piatnickij opowiadał Biesiedowskiemu, jak ta robota postępuje i między innymi skarży się, że bolszewicy agitatorzy »zapominają o istnieniu w Stanach Zjednoczonych licznych kadr malkotentów. Jakąż to wartość przedstawia dla komunizmu dwanaście miljonów murzynów. A dwa (dziś ponad pięć) miljonów bezrobotnych. A niezadowoleni farmerzy. Od nich należy rozpoczynać ruch rewolucyjny w Stanach Zjednoczonych, a nie od budowniczych, maszynistów i hutników, wchodzących do »Amerykańskiej Federacji Pracy« i zdemoralizowanych »premjami«. Trzeba umieć wyzyskać również te miljony robotników, którzy nie ulegli jeszcze asymilacji w Stanach Zjednoczonych, a pracują w ciężkich warunkach amerykańskiego systemu produkcji i są dlatego dobrym materjałem dla naszej propagandy«.

Jednem słowem, możemy być głęboko przekonani, że i u nas na palny materjał biedy i gryzącego głodem, zimnem i wszelakim innym niedostatkiem niezadowolenia, bolszewiccy agitatorzy rzucają stale iskry swoich haseł a jeśli u nas, czy gdzieindziej wybuchnie groźny pożar to chyba jednemu dziwićby się można, że doszło do tego dopiero tak późno...

Jednakże o tem nie można spokojnie i z zimną krwią myśleć. Nie chodzi tu bowiem tylko o jakoweś społeczne, czy polityczne zmiany, ale poprostu o te miljonowe zbrodnie, bez których bolszewickiego porządku rzeczy nie można sobie wyobrazić. Ktoś powiedział, że jeżeli choćby kosztem tylu nawet ofiar wnijdzie na świat więcej szczęścia i sprawiedliwości, to można i na to się zgodzić. Może w tem jest i coś praw-

dy, jednakowoż katolicyzm musi stać na stanowisku, że jeżeli dobro jakieś jest do osiągnięcia tylko złemi środkami, to zdobywać go nie wolno, a powtóre sprawa najważniejsza, że za rewolucją społeczną, czy społeczno-polityczną w sensie bolszewickim idzie i zawsze pójdzie prześladowanie religji wszelkiej a na pierwszem miejscu religji katolickiej.

Nie wiadomo, czy z całą pewnością możnaby powiedzieć, że jest na świecie jakieś społeczeństwo, w którem sceny hiszpańskie z ostatniej doby byłyby niemożliwe. Być może, że one zjawiłyby się nie na początku rewolucji społecznej, ale to nie zmienia rzeczy, bo wszak i w Rosji bolszewickiej właściwe prześladowanie religij i Kościoła nastąpiło w parę lat, po dokonanych przewrotach polityczno-społecznych, doszło zato dalej, dokonano go systematyczniej. Kto wie nawet, co dla sprawy katolickiej jest lepsze, jakkolwiek obydwie ewentualności są straszne.

Z tego też punktu religijnego sprawa społeczna staje się nad wszelki wyraz aktualną, staje się problemem, nad którym Sodalicjom nie wolno przejść do porządku dziennego.

Kiedy Ojciec św. w swej encyklice za wielkim poprzednikiem Leonem XIII w zwięzłych słowach streścił wszystkie zaradcze środki na społeczne niedomaganie, zawarte w encyklice »Rerum novarum« dodał następnie te niezmiernie ważkie słowa: »quae nisi pro virili ac nulla interposita mora suscipiantur ad effectum deducenda, ordinem publicum, pacem ac tranquillitatem societatis humanae contra novarum rerum concitatores efficaciter defendi posse nemo sibi persuadeat«.

Rękę do dzieła należy przyłożyć bezzwłocznie, przeciwdziałać niebezpieczeństwu należy stanowczo, po męsku!

Wszelako, trzeba przyznać, że łatwiej jest dać takie ogólne wskazania, niż praktycznie rzecz przeprowadzić. Wszak tego najlepiej chyba dowodzi fakt, że po czterdziestu latach od chwili ogłoszenia leonowej encykliki, w której znajdują się zbawienne wskazania przeciw niedomogom społecznym, dziś żyją wszyscy w obawie i przeczuciu rewolucyjnej grozy. Najlepszy to znak, że owych zbawiennych wskazań w życie nie wprowadzono, że mimo znacznych wysiłków ze strony katolickiej w celu złagodzenia społecznej walki, re-

zultat do tej pory jest niewspółmiernie mały. Bo i kto miał sprawę definitywnie załatwić? Strony walczące. Tak jest, ale trzeba się zgodzić z tem, że obydwie były do tego niezdolne.

Niezdolne były warstwy robotnicze, wskutek tego, że wpierw nim się dowiedzieli o katolickich zasadach społecznych, rzucono przed nie socjalistyczne miraże doczesnego szczęścia, skupiono miljony koło tych haseł i katolicka akcja w tym kierunku spotykała się, albo z twierdzami nie do zdobycia zawodowych związków socjalistycznych, albo z niemożnością przelicytowania w sensie doczesnym a tak masom schlebiających socjalistycznych obietnic.

Dziś pod tym względem sytuacja jest znacznie inna, może nawet rokująca więcej nadziei dla dobra sprawy. Socjalizm i teoretyczny i praktyczny całkiem wyraźnie rozpadł się na dwa kierunki: na socjalizm o charakterze ugodowym, ewolucyjnym i na socjalizm rewolucyjny, czyli poprostu komunizm. Najprawdopodobniej słusznie można przypuścić, że jakkolwiek komunizm szerzy sie w zastraszający sposób między robotniczą warstwą, jednak do tej pory napewno nie zdobył większości robotniczych rzesz, że przeciwnie ów ewolucyjny socjalizm jest panem sytuacji w większości związków zawodowych. O ile jednak komunizm pozostaje w całkiem otwartej walce z socjalizmem ewolucyjnym, o tyle ten socjalizm jest sprzymierzeńcem wszelkich poczynań, nawet katolickich, idących w stronę uchylenia społecznych przewrotów. I to jest napewno jeden z poważnych momentów otuchy dla katolickiej pracy w tym kierunku.

Drugi nie mniej ważki czynnik stanowi fakt, że robotnik bezpośrednio po wojnie i w obecnej dobie bezrobocia i kryzysów gospodarczych odczuwa i widzi to nieraz bardzo doświadczalnie, jak socjalistyczne związki zawodowe, są istotnie związkami nietylko zawodowemi, ale i zawodzącemi i wskutek tego zaufanie robotniczych warstw do socjalistycznej taktyki, pewność na owe sperandy, o których mówiono i pisano, maleją coraz bardziej. Oczywista, że kij ten ma dwa końce, bo dezertujący robotnicy z szeregów socjalistycznych mogą przejść równie dobrze do komunistów, jak i do chrześcijańskich robotniczych związków i pod wpływ chrześcijań-

skiej ideologji. Niemniej jednak pewnem jest, że owe socjalistyczne twierdze robotnicze, stały się już niemal przeżytkami, jak przedwojenne twierdze w stosunku do najnowszych dział i techniki wojennej i że skoro ten kij ma dwa końce, cały sekret zwycięstwa jest w tem, aby ująć jeden koniec a mocno, i drugi tem samem wyrwać z rąk komunizmu.

Niezdolni też byli dawni kapitaliści do przejęcia się katolickiemi zasadami w dziedzinie społeczno-ekonomicznej. Działała tam poprostu owa miłość złota, która z ust Chrystusa wyrwała to charakterystyczne westchnienie: »jakże trudno wnijść bogaczowi do królestwa niebieskiego«. Czy dziś jest inaczej? Może i pod pewnym względem tak.

Pewnie, że dziś nie zginął ze wszystkiem ani materjalizm ani liberalizm, zarówno w sensie praktycznym i gospodarczym, jak filozoficzno-religijnym. Jednakowoż, to nie ulega wątpliwości, że ani liberalizm, ani materjalizm, nie jest tą filozofją i teorją, która lat temu pięćdziesiąt panowała wszędzie: na katedrze uniwersyteckiej, w publicznych wykładach, w poważniejszej i beletrystycznej literaturze, wskutek czego namiętność ludzka znajdowała w nich nietylko usprawiedliwienie, ale i znaczną podnietę — namiętność każda a w pierwszym rzędzie rządza mienia, racja wszystkich zbrodni kapitalizmu. Dziś można się trochę pocieszyć tem, że jednak teorje animistyczne i wszelkie prądy religijne, niewyłączając nawet takich bzdurstw jak teozofje, czy antropozofje, kolidują z owemi grubemi zapatrywaniami materjalistycznemi, których rezultatem jest dzisiejszy kryzys. Dziś kapitalizmowi w tym względzie brak wyżej wspomnianego oparcia i podniety.

A dalej, czy dziś nie można już powiedzieć, że jednak w dużej mierze jest uzasadniona nadzieja, że ci ludzie tonący w zbytkach, będą mieli niebawem, albo może nawet już mają, w swojem otoczeniu ludzi głęboko, nawskroś katolickich. Wszak dziś, a nie od dziś, na całym świecie widoczny jest ten pocieszający fakt, że to, co swego czasu było kamieniem obrazy na wyższych uczelniach — otwarte wyznawanie i praktykowanie katolicyzmu — dziś staje się coraz bardziej powszechnem, coraz bardziej zwartem w organizacyjnych zespołach, opartych bezpośrednio lub pośrednio o autorytet ko-

ścielny. Oni to zajmują i coraz gęściej zajmować będą stanowiska w świecie przemysłowym i kapitalistycznym i w nich te cechy kapitalizmu, które powodują społeczne krzywdy i obawy dziejowych kataklizmów, spodziewać się wolno, natrafią na silną tamę, z ich katolickich serc i mózgów — wierzyć trzeba — coraz więcej rodzić się będzie haseł, postulatów, programów dostosowanych hic et nunc do życia a z drugiej strony opartych o zasady życia wiecznego.

Czy objawem i rezultatem wyżej wspomnianych zjawisk nie są już owe coraz częściej zdarzające się humanitarne gesty kapitalistów, zapisy i fundacje nawet czysto religijne, trudno powiedzieć, zwłaszcza że nam brak porównania z ubiegłemi latami. To jednak jest pewne, że tego rodzaju zjawiska są objawem pewnem albo nawet wysokiej religijności i że kapitalizm, bodaj najskuteczniej w tej formie będzie mógł i musi dać zadośćuczynienie zarówno robotniczej warstwie jak i całej ludzkości za wszelkie dotychczasowe zło, jakie spowodował.

Wszystkie te okoliczności mogą nam katolikom dodawać otuchy, obronić poprostu przed zwątpieniem, ale wszystkie one bodaj nie zabezpieczają przed możliwością najgorszej przyszłości, bo do tego potrzeba »pro virili ac nulla interposita mora« jąć się katolickiej zwartej działalności w myśl zasad encyklik obydwu papieży.

Czy Sodalicje mają tu co do zrobienia, i co do zrobienia w Sodalicjach mają Księża Moderatorzy?

Zdaje mi się, że pierwsze co jest do zrobienia przedewszystkiem w Sodalicjach, to, że się tak wyrażę: uświadomienie społeczne. Chodzi w niem o to, aby członkowie Sodalicyj wiedzieli, w czem tkwi społeczne niebezpieczeństwo i gdzie jest jego przyczyna, co jest społecznym grzechem przeciw sprawiedliwości i przeciw miłości, do czego na podstawie encyklik ma prawo robotnik, jakie obowiązki ma wobec robotnika pracodawca. W konsekwencji tego uświadomienia powinno zniknąć nawet podejrzenie członków Sodalicyj o to, że sami wyzuskują niekiedy ludzką biedę, że wobec notorycznej nędzy mają zamknięte serca tak, jak portmonetki.

Dalszą konsekwencją tego uświadomienia będzie wytwarzanie katolickiej opinji o społecznej sytuacji według

zasad społecznych encyklik. Nie chodzi tu już tylko o jakieś szumne odczyty, artykuły i dzieła, ale o prostą rozmowę. Rozmowa z robotnikiem, rozmowa z chłopem, rozmowa ze służbą, z której oni wyczują, że się rozumie ich dolę, ich pragnienia, ich prawa, może zasadniczo zmienić w niejednej duszy postawę wobec katolicyzmu, o którym ci upośledzeni słyszeli dotąd od radykalnych agitatorów, że Kościół sprzyja burżujom, że Kościół żyje krwawicą pracującego ludu tak, jak kapitalizm. Niech ci ludzie, którym naprawdę dzieje się tak często, o pomstę do nieba wołająca krzywda, znajdą zawsze w członkach Sodalicyj jeśli już nic więcej nie mogą, przynajmniej szczerą sympatję i tę otuchę, że jednak nie wszyscy chcą ich obedrzeć ze skóry i tę zbawienną myśl, że w Kościele jest podstawa do zlikwidowania ich bólów.

Tej samej propagandy katolickiej opinji w myśl społecznych encyklik potrzeba wiele a może nawet jeszcze więcej w sferze czynników kapitalistycznych. Nie wiem, czy Sodalicje w Polsce mają wiele takich osób, któreby można było zaliczyć wprost do świata kapitalistycznego, ale napewno większość członków Sodalicyj strszego społeczeństwa, rzecby można, ociera się o ten świat, utrzymuje takie, czy inne stosunki, wywiera mniejsze lub większe wpływy. Czy wszystkie te sposobności były wyzyskiwane dla propagandy katolickich zasad społecznych, czy też w wielu wypadkach, wielu może najlepszym skądinąd członkom Sodalicyj swego rodzaju snobizm nie zatykał tchu i nie zamykał ust wobec rażących może i kolidujących z najprymitywniejszem uczuciem sprawiedliwości powiedzeń, czy praktyk, o tem sądzić nie chcemy. Można jednak na tem miejscu wyrazić pragnienie, by w członkach Sodalicyj księża Moderatorzy wyrabiali apostołów katolickich zasad społecznych zarówno na górze jak i na dole warstw społecznych.

I te obowiązki są łatwe, są możliwe niemal dla wszystkich, a warunkiem takiego apostołowania i tego dobrego uświadomienia jest spokojna a gruntowna analiza obydwu encyklik na sodalicyjnych zebraniach. Więcej to może będzie warte, niż męczenie się nad wymyślaniem jeszcze czegoś nowego a słodko-pobożnego, co niekiedy tak lubo głaska człon-

ków Sodalicyj po sercu, ale w zakresie katolickiego życia tak usypiająco niekiedy działa, jak wogóle każde głaskanie.

Analiza encyklik wskaże każdemu sodalisowi i każdej sodalisce jeszcze nieprzeliczony las możliwości czynnej pracy społecznej. Raz trzeba skończyć z tą legendą, że Sodalicja ma tylko wyrabiać wewnętrznie, a praca zewnętrzna nie należy do zakresu jej pracy, przeszkadza wewnętrznemu wyrobieniu. Zapatrywania takie, śmiem twierdzić są niczem innem, jak pokrywaniem typowego nieróbstwa i lenistwa. Któż bowiem z osób świeckich ma być najpilniejszym i najsolidniejszym egzekutorem haseł i programów padających z wyżyn Piotrowych, czy ci najmniej wyrobieni, czy przeciwnie ci, którzy w opinji innych, a może nawet swojej, pod tym względem wyprzedzają ogół: Sodalisi i Sodaliski!

Trzeba napewno jak oka w głowie pilnować tego, aby Sodalicje nie zaniedbały wewnętrznej pracy, ale i to trzeba przyjąć za pewnik, że ofiarność, poświęcenie i wiele innych form umartwienia, które są bezwzględnie potrzebne przy pracy apostolskiej i społecznej, będą zawsze skutecznym czynnikiem wyrobienia wewnętrznego. Jeżeli ktoś obawia się tego, że w pracy zewnętrznej łatwo o tego rodzaju uchybienia jak próżność, zazdrość i tp. to równie prawdą jest i to, że takie same niebezpieczeństwa zawiera nawet praca wewnętrzna.

Wreszcie najważniejszą pomocą i rękojmią sukcesów ze strony katolickiej i sodalicyjnej w całej pracy społecznej będzie zawsze ten, który incrementum dat — Deus, czyli że w rzeczywistości pracę tę trzeba pojąć i prowadzić w modlitewnym nastroju. Powiedzenie Ojca św.: »Huc assiduae fervidaeque ad Deum preces vergant« musi być dewizą każdej Sodalicji i każdego jej członka, jeżeli pragnienie przyczynienia się do ominięcia katastrofy społecznej i religijnej nie ma być jakąś iluzją, ale życiowym odzewem na wołanie Ojca św. Przez modlitwę indywidualną i wspólną w Sodalicjach usunie się mnóstwo trudności, jakie cała sprawa niewątpliwie nasuwa a tchnienie Boże, które jest tak potrzebne zstąpi nietylko do serc sodalicyjnych, ale nawet do serc tych, którzy dziś w wirze walki toną i o Bogu może nawet wcale nie myślą.

I kto wie, czyby dlatego nie warto wprowadzić we wszystkich Sodalicjach stałego zwyczaju odmawiania na wspólnych nabożeństwach choćby jednego Zdrowaś Marja o wprowadzenie w społeczeństwa Chrystusowych zasad ujętych w encyklice »Quadragesimo anno«...

Ks. R. Moskała T. J.

Redakcja prosi o nadsyłanie gotowych przemówień sodalicyjnych, szkiców i synops, zapytań i trudności z zakresu sodalicyjnego życia.

Na Księżach Moderatorach ciąży obowiązek dopilnowania urzeczywistnienia ze strony Sodalicyj rezolucyj Kongresu Marjańskiego.

Redakcja i Administracja „Moderatora", oraz Sekretarjat Generalny Sodalicyj przyjmują ofiary Sodalicyj na fundusz Mszy św. dziękczynnej za „Cud nad Wisłą" oraz składki na budowę domów rekolekcyjnych w Częstochowie.

Z teorji i praktyki sodalicyjnej

Wątpliwości i zastrzeżenia.

(A propos Sodalicyj szkół średnich).

Jestem co prawda homo novus, jak chodzi o prowadzenie Sodalicji uczniowskiej, ale właśnie choćby dlatego ośmielam się zabrać głos w tej sprawie, aby wysunąć pewne wątpliwości i doczekać się odpowiednich wyjaśnień. Skoro mamy swój organ, to chyba najodpowiedniejsza droga do wypowiedzenia wszystkiego z całą szczerością, z jaką papier przyjmuje wszystko bez zarumienienia, zwłaszcza że nasz organ wyraźnie zastrzega, iż jest »przeznaczony wyłącznie dla moderatorów«.

Nie wątpię, że niejedna z tych kwestyj, które tu poruszę, były już nieraz omawiane na różnego rodzaju zjazdach, że załatwiono je prawie bez reszty. Ale zjazdy minęły i kto wie, czy nawet ci, co na nich byli pamiętają dość wyraźnie wszystko, co było i jest ważne, a cóż dopiero mówić o tych, którzy w zjazdach nie brali udziału, do których zaledwie słabe echo głośnych rozpraw dotarło! Dobrze więc będzie, jeżeli to przyjmie formę drukowaną i stanie się dostępne dla każdego moderatora w każdej chwili, jeżeli wypowiemy się na tem miejscu i jaśniej i szczerzej niż może w słownej dyskusji.

Rozpocznę od tego, co mię od dawna uderza. Kiedy się obserwuje młodzież, to ma się wrażenie, że jakkolwiek nie można jej pomawiać naogół o jakieś szczególne zepsucie a tem mniej o liberalizm religijny, ale mimo wszystko trzeba powiedzieć, że chłopców szczerze pobożnych jest barzdo mało, że to są raczej wyjątki. Stąd powstaje kwestja, czy do Sodalicji należy zaciągać tylko takie szlachetne wyjątki, czy też szerzej pojąć zdatność do służby w sodalicyjnych szeregach. Zdaje mi się, że w praktyce stosowano właśnie to szersze pojęcie. Wskazuje na to liczebność członków Sodalicyj uczniowskich, która

napewno wielokrotnie przewyższa liczbę tych wyjątkowo pobożnych.

Nie jestem na tyle kompetentny, aby przeciw temu postępowaniu występować, ale śmiem podnieść pewne wątpliwości. Chodziłoby o to, aby na podstawie doświadczenia została dostatecznie wyświetlona sprawa, kto kogo asymiluje w sodalicyjnem życiu, czy owi szczerze pobożni tych słabszych, czy też przeciwnie, Teoretycznie możnaby różne wyprowadzać wnioski, ale ponieważ Sodalicje szkół średnich mają już swoją kilkunastoletnią historję, znacznie lepiej będzie, jeżeli głos zabierze doświadczenie a nie teorja.

Jeżeli mi wolno posługiwać się mem, bez żadnej przesady, skromnem doświadczeniem, to muszę szczerze powiedzieć jedno, mianowicie, że do Sodalicji pcha się niekiedy element słaby i moralnie i umysłowo, poprostu dlatego, żeby zyskać opiekę i szczególniejsze względy prefekta. Nie jest to zresztą tylko moje spostrzeżenie. Na ten fakt zwrócił mi uwagę jeden z uczniów. Chłopiec bardzo utalentowany i w swej pobożności niezwykle solidny, prawie nad wiek po męsku sprawę traktujący. Kiedym go zagadnął, dlaczego do Sodalicji nie należy, odpowiedział wręcz, że się dopiero na uniwersytecie do Sodalicji zapisze, gdyż prawie 90% członków Sodalicji to są karjerowicze, którzy »medalem sodalicyjnym zasłaniają się przed dwóją a nie przed grzechem«.

Może mimo wszystko, że uczniowie nawzajem znają się lepiej, niż my ich znamy, była w tem powiedzeniu jakaś przesada, ale wartoby zastanowić się nad tem pytaniem, czy w owym sodalicyjnym niemal wyścigu, jaki pod wpływem i władzy hierarchicznej i naszej władzy związkowej się odbywa, nie zależy nam zbyt wiele na liczbie?

Jeżeli to moje przypuszczenie jest fałszywe, to może co innego wypacza nieraz właściwe pojęcie o Sodalicji zarówno wśród uczniów, jak może i w dalszem otoczeniu. Czy nie ulegamy jakowejś suggestji, że skoro ten ktoś zgłosił się sam do Sodalicji, to już ma tak dobrą wolę, że można mu całkowicie zawierzyć i wart jest największego naszego zaufania. Mnie się zdaje, że pod tym względem musimy się starannie bronić przed wszelkiego rodzaju złudzeniami.

Jeżeli wczujemy się dobrze w psychologję dzisiejszego

ucznia, a może nietylko dzisiejszego, to zrozumiemy, że do najmilszych sportów uczniowskich należy to, aby swego profesora nabrać. Różnego rodzaju sukcesy stanowią jeden z najobfitszych tematów rozmów uczniaków i bywa tak, że nawet ci, którzy naprawdę się uczą, nie chcą pod tym względem pozostać w tyle za innymi i w zmyślonej bladze szukają uznania i opinji bohaterów. Uczniowie nabierają wszystkich a najbardziej nas właśnie dlatego, że słusznie czy nie słusznie ale mają dużo wiary w naszą bądź naiwność, bądź dobroć. To trzeba przyjąć za pewnik i jakkolwiek bez podejrzliwości, ale z trzeźwym krytycyzmem trzeba się odnosić do wszystkiego, co uczniowie manifestują wobec nas nawet w dziedzinie czysto duchownej.

Fakt ten wart jest zastanowienia. Jeżeli bowiem można od czasu do czasu przeboleć, że nas uczeń »nabierze« jak chodzi o cnotę, czy nawet klasyfikację, to korzystanie z firmy sodalicyjnej do systematycznego oszustwa, zatrąca niemal jakiemś świętokradztwem. Tem to wszystko jest poważniejsze i niebezpieczniejsze, im wznioślejszy od czegokolwiek innego jest sodalicyjny ideał, im więcej szkód może powodować ów fałsz w dojrzewającym organiźmie duchowym. Nie trudno jest wywnioskować, jakie spustoszenie na całe życie może spowodować ten abusus świętej sprawy do swego rodzaju oszustwa. Czego taki człowiek nie potrafi w przyszłości nadużyć, który w swej młodości odważył się nadużywać sodalicyjnego ślubowania, nabożeństw i kapłajskiej oraz profesorskiej powagi swojego prefekta i moderatora!...

Sedno sprawy, zdaje się jest w tem, abyśmy ze swej strony nie dawali żadnego asumptu do tej nieuczciwości. Wyjście nie jest znowu tak trudne. Trzeba tylko zgodzić się na zasadę, że wobec sodalisów mamy prawo być więcej wymagającymi, bo jeśli z nich w przyszłości mają być wzorowi ludzie na stanowiskach, to w latach uczniowskich muszą z nich być wzorowi uczniowie.

Im wyższych kwalifikacyj wymagać będziemy od sodalisów, tem więcej szacunku będzie miała sodalicyjna praca i tem więcej owoców z niej spodziewać się będziemy mogli zarówno dla samych członków Sodalicyj, jak i dla ogólnej sprawy Bożej...

Czy ta zasada jest słuszna? *Moderator.*

System kontroli w Sodalicjach.

Sprawa kontroli w spełnianiu obowiązków sodalicyjnych przez członków Sodalicyj jest niemniej teoretycznie jak i praktycznie aktualna. Teoretycznie dlatego, że tu i ówdzie w Sodalicjach słyszy się ciche albo może nawet głośne utyskiwanie, że przez kontrolę wprowadza się w życie sodalicyjne jakiś policyjny system, który jest wręcz przeciwny owej dobrej i nieprzymuszonej woli, z jaką każdy wstępuje do Sodalicji i przyrzeka wiernie spełnienie raz na się wziętych obowiązków. Słyszałem raz na własne uszy, jak poważny sodalis argumentował, że on swe sodalicyjne obowiązki traktuje jako obowiązek sumienia i rzeczą zupełnie niewłaściwą jest, aby w jego sumienie zaglądał choćby najczcigodniejszy sodalis-laik, bo to jest sprawa, którą może się interesować jego spowiednik i moderator.

I niewątpliwie w tem postawieniu sprawy są wielkie pozory słuszności a tem mniej może nas dziwić jakaś niechęć wobec kontroli, im nasz polski charakter jest bardziej indywidualistyczny, im więcej indywidualizmu posiadają członkowie Sodalicyj. Mimo wszystko jednak kontrola w Sodalicjach jest i będzie niejako ich »proprium« i sprawie tej każdy moderator powinien poświęcić prawie tyleż uwagi, ile innym praktykom duchownym i organizacyjnym.

Punktem wyjścia w zapatrywaniu na tę kwestję, jak zresztą i na inne, które dotyczą Sodalicyj, muszą być Ustawy Zasadnicze. One to właśnie trzykrotnie sprawę tę poruszają, względnie polecają. Najpierw w art. 19. o urzędnikach niższych wspominają ogólnie, że »urzędnicy pomniejsi, jak: zakrystjanie, zelatorzy czyli kontrolorzy, bibljotekarze, lektorzy i t. d. mają funkcję czysto wykonawcze«. Jednakowoż na podstawie tego artykułu nie możnaby wywnioskować, czy mogą być, czy muszą być tacy kontrolorzy, czy istotną rzeczą jest kontrolor, czy też kontrola, ale dokonana przez takiego specjalnego »urzędnika«.

Sprawę w znacznem stopniu wyjaśnia art. 41. Czytamy w nim co następuje: »Niech wszyscy jak najusilniej się starają, by w oznaczonych czasach uczestniczyli w zwyczajnych i nadzwyczajnych zebraniach sodalicyjnych. Lubo w różnych sodalicjach są w używaniu różne sposoby do zaznaczenie obecności

na zebraniu, najlepiej może prowadzi do celu praktyka oddawania w ręce urzędników, na to wyznaczonych, kartek z wypisanem własnem nazwiskiem«.

Zaraz na pierwszy rzut oka artykuł ten musi się nam przedstawić jako bardzo charakterystyczny. Sprawę w nim ujęto w ten sposób, że każdy z członków Sodalicji ma obowiązek zostawić jakoweś signum swej obecności, czyli, że w myśl Zasadniczych Ustaw, sodalis, czy sodaliska, są obowiązani nietylko do spełnienia tego, czy owego przepisu sodalicyjnego, przedewszystkiem jak chodzi o uczęszczanie na zebrania, ale nadto powinni w sposób odpowiedni i przyjęty zaznaczyć swą obecność. Następnie dopiero Ustawy wyjaśniają, że ze sposobów praktykowanych jest najlepszy oddawanie kartek specjalnym urzędnikom, których gdzieindziej nazywają kontrolorami. Czyli kontrolorzy ci mają być kreowani poprostu celem ułatwienia spełnienia obowiązków ze strony członków Sodalicyj.

Z tego wszystkiego wynika, że rzeczą pochodną, wtórną, jest to, co się w pospolitym sensie nazywa kontrolą, że następnie konieczność ustanawiania kontrolorów, jest rzeczą względną — w stosunku do jej praktyczności, użyteczności. Pierwotny, zasadniczy sens owego artykułu zdaje się być taki, że każdy z członków Sodalicji powinien spełnić swój obowiązek w ten sposób, aby pozostawił tego jakiś dokument a na podstawie tego ewentualnie mógł być skontrolowany, jeśli tego zajdzie potrzeba.

Może się wydawać, że to wszystko jedno, a jednak w gruncie rzeczy trzeba przyznać, że przez to rozróżnienie w swoim rodzaju filozoficzne sens kontroli nabiera cech bardziej osobistej odpowiedzialności każdego z członków Sodalicji przez to znów charakter policyjny znika właściwie prawie zupełnie.

Trzeba jednak zauważyć, że jakkolwiek kontrola w ścisłem tego słowa znaczeniu jest w Sodalicjach zjawiskiem pochodnem, wynikającem z indywidualnego obowiązku sodalicyjnego, to jednak mimo wszystko stanowi obowiązek, ciążący ostatecznie na moderatorze, względnie bardziej pośrednio na Wydziale. Sprawę tę ujmuje zupełnie jasno 61 art. Ustaw Zasadniczych. »Równie potrzebną jest rzeczą, czytamy, by Sodalicja miała dwóch lub więcej zelatorów, czyli kontrolerów frek-

wencji na zebraniach. Oni prowadzić będą księgę z nazwiskami sodalisów i kandydatów, w której zaznaczają starannie obecność lub nieobecność każdego z osobna, a w razie nieobecności dodadzą uwagę, czy moderator uznał ją za dostatecznie usprawiedliwioną«.

Gdybyśmy wzięli ten artykuł w oderwaniu, nie uwzględniając wyżej przytoczonych, obowiązek kreowania w Sodalicjach kontrolorów byłby całkiem oczywisty, gdyż sprawa jest w nim przedstawiona kategorycznie. Jednakowoż w łączności z poprzedniemi artykułami nie możemy tego przyjąć, bo niekonsekwencja prawodawcy byłaby aż nadto widoczna. Dlatego właściwą konsekwencją treści tego artykułu jest obowiązek Wydziału, ciążący konkretnie na jednym, czy więcej »urzędnikach niższych«, prowadzenia dokładnej ewidencji obecnych na zebraniach, pod okiem moderatora.

Wniosek niewątpliwy, jaki trzeba wysnuć z owych artykułów, jest ten, że Sodalicje są właśnie taką organizacją, która statutowo przyjmuje i praktykuje kontrolę. I ten wniosek jest poprostu zamknięciem wszelkiej dyskusji na ten temat. Jeżeli ktoś należy do Sodalicji, to ma obowiązek poddać się kontroli, bo wstąpił do takiej organizacji, która ją wykonywa.

Naturalnie, że poza tym czysto formalnym względem utrzymania i poddania się kontroli w Sodalicji, są najpoważniejsze racje rzeczowe, racje, dla których prawodawca wprowadził w Ustawy Zasadnicze przepis o kontroli. Wymówka, że życie i praca sodalicyjna dotyczą sumienia, owszem życia nadprzyrodzonego, nie ma żadnego znaczenia, gdyż kontrola faktycznie nie odnosi się do stanu duszy członków Sodalicji, ale do pewnych zewnętrznych form zbiorowego i organizacyjnego życia, jak zebrania, nabożeństwa i tp.

Jeżeli organizacyjna forma nadprzyrodzonej pracy, jaką stworzono w Sodalicji nie ma być tylko nic nie znaczącym przepisem, ale tą pobudzającą i zachęcającą unją zjednoczonych serc i dusz w wspólnym wysiłku ku dobremu, to oczywistą jest rzeczą, że o tę formę zewnętrzną zwartości organizacyjnej trzeba dbać, jako o »właściwość« Sodalicji. Ludzki to jest coprawda środek, ale doświadczony jako skuteczny przeciwko ludzkiej opieszałości i lenistwu. Dlatego stworzono organizacje, aby niemi trzymać silniej jednostki, a kontrolę w organizacjach

wprowadzono dlatego, aby uniknąć ich rozprzężenia. Tej konsekwencji życia w pozytywnym, czy negatywnym kierunku doświadczamy niemal codziennie wszędzie, w organizacjach państwowych, społeczno-prywatnych, religijnych a nawet w tego rodzaju instytucjach jak zakonne zgromadzenia.

Dlatego też bezwarunkowo nie można polegać wyłącznie na dobrej woli członków Sodalicji, ale tej dobrej woli trzeba dać stałą podporę i pewien skuteczny bodziec, jakim jest właśnie kontrola. I choćbyśmy w tym systemie przypuścili, że ktoś w tym czy innym wypadku idzie na zebranie wyłącznie dlatego, że zmusza go do tego owa kontrola, że wskutek tego jego działanie wynika niejako z pewnego przymysu moralnego, jeszcze i w tym wypadku kontrolę należy uważać za zjawisko dodatnie, korzystne. Niech będzie dobrze poprowadzone zebranie, podniosłe nabożeństwo, a ta osoba, która z pewną niechęcią zjawiła się na nich, znalazła się właśnie dzięki tej kontroli w okazji dobrego uczynku, modlitwy, pouczenia i t. d. Tak źle nie można sądzić, że z tej okazji nie zechce skorzystać, a wobec tego trzeba przyjąć, że to jest lepsze, niż zaniedbanie dobrej okazji wskutek kontroli a w następstwie utrata całego szeregu łask boskich.

Pozostaje jeszcze do omówienia rozciągłość kontroli życia sodalicyjnego i różne sposoby tej kontroli, o czem mamy zamiar pomówić w następnym numerze.

Ks. R. M. T. J.

Jeszcze o łagodności i stanowczości w kierowaniu Sodalicją.

Temat poruszony w ostatnim numerze «Moderatora», zdaje mi się wymaga pewnego uzupełnienia. Nie przeczę, że teoretyczne założenia znalezienia owego złotego środka między rygoryzmem a miękkością omówiono dostatecznie, ale kto wie, czy nie dałoby się dorzucić kilka jeszcze uwag zupełnie praktycznych w stosowaniu jednej czy drugiej zasady w działalności moderatora. Nie mam zamiaru dogmatyzować, ale ośmie-

lam się rzucić parę myśli w tym właśnie duchu i przekonaniu, że o ile będą fałszywe doczekają się odpowiedniego sprostowania, bądź ze strony Redakcji, bądź ze strony bardziej ode mnie kompetentnych Księży Moderatorów.

Zdaje mi się, że przedewszystkiem ogólnie można postawić zasadę, że stanowczością więcej należy się posługiwać w prowadzeniu Sodalicyj żeńskich a łagodnością więcej w Sodalicjach męskich. Może tak postawiona sprawa zdawać się trochę przesadna, ale indywidualnie tak sobie ją uzasadniam. Łagodność jest czemś, co, bądź co bądź, dużo w sobie zawiera pierwiastka uczuciowego. Ten sam pierwiastek uczuciowy jest w dużej mierze cechą charakterystyczną kobiety i jej religijności, w każdym razie w znacznie wyższym stopniu, niż to jest u mężczyzny. Dlatego np. kwalifikowanie życia sodalicyjnego ze strony sodalisek tem charakterystycznem powiedzeniem, że »w Sodalicji jest tak ogromnie miło, albo niemiło« jest poprostu na porządku dziennym. Chociaż Sodalicje napewno nie są poto, aby w nich było niemiło, jednak bezwarunkowo nie można się zgodzić z tem, że to wrażenie indywidualnej przyjemności, z którem sodaliski tak często się zwierzają, nie jest najlepszem kryterjum pobożności i sodalicyjnego ducha. Głębokie katolickie zasady i stanowcza a konsekwentna wola w ich realizowaniu, będą zawsze decydowały o katolickiej i sodalicyjnej wartości człowieka. Dlatego też skierowywanie psychiki niewieściej w te łożyska musi być zawsze pożądane i będzie prawdopodobnie dawało więcej gwarancji solidnej pobożności i trwalszego przywiązania do sodalicyjnej pracy.

A właśnie owe pierwiastki rozumowe i pierwiastki woli występują znacznie silnej w stanowczości, niż w łagodności. I to jest jeden wzgląd, dla którego, zdaje nam się, więcej potrzeba stanowczości w prowadzeniu Sodalicyj żeńskich. A jest jeszcze drugi może mniej głęboki, ale jeszcze bardziej praktyczny.

Jakkolwiek niewątpliwie osobisty wpływ moderatora, jako tego konkretnego indywiduum, będzie miał zawsze wielki wpływ i znaczenie w rozwoju każdej Sodalicji, to jednak trzeba zgodzić się i z tem, że nic szkodliwszego jak uczuciowe przywiązanie do osoby moderatora. Sprawdza się to w każdej Sodalicji a w każdym razie bez żadnej wątpliwości w Sodalicjach

żeńskich. Może się zatem zdarzyć, że moderator posługujący się ujmującą łagodnością wobec sodalisek ze względu na nadprzyrodzone cele, ujmie je sobie rzeczywiście, ale w zupełnie sposób niepożądany — przyrodzony. Nie mam tu na myśli najmniejszych zdrożności, ale tylko ów naturalizm, który w pracy tak nadprzyrodzonej jak praca sodalicyjna musi być systematycznie usuwany. Dlatego z wszelką ostrożnością w postępowaniu należy używać wszystkiego, aby mu raczej przeszkadzać a nie pomagać.

Jeżeli zaś przyjrzymy się sprawie ze stanowiska męskiego, to może nie będzie przesadą stwierdzenie, że sodalisom bardzo często brak nie zapatrywań katolickich, nawet może nie owej ogólnej dobrej chęci, ale poprostu owej bezpośredniej podniety do katolickiego, cnotliwego czynu wnętrznego, czy zewnętrznego, podniety, którą najczęściej wywołuje umiejętnie pobudzone i podtrzymywane uczucie. W tej sferze ująć sobie serca, zdobyć zaufanie i przywiązanie nietylko nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa, ale jest poprostu gwarancją poważnych sukcesów w pracy. Dlatego też zasada łagodności w kierowaniu Sodalicją, w stosunkach z sodalisami może i powinna mieć bardzo szerokie zastosowanie.

Zdaje mi się również, że w dziedzinie, jak się to zwykle mówi, stanowości Sodalicyj możnaby postawić jeszcze jedną ogólną zasadę. Więcej łagodności i serdeczności w Sodalicjach młodzieży niedorosłej, względnie dorastającej, więcej stanowczości w Sodalicjach młodzieży dorosłej. Rację tego przypuszczenia widzę w tem samem założeniu, że w łagodności odgrywa większą rolę uczucie, w stanowczości rozum i wola. A ponieważ młodzież dorastająca, nie zawsze pod względem umysłowym jest dość rozwinięta, łatwiej do niej trafić uczuciem, niż rozumowaniem, lub kategoryczną stanowczością. Przeciwnie znowu młodzież dorosła, która lubi mniej lub więcej mądrze filozofować, w której zupełnie naturalnie rozwija się duch niezawisłości a nawet przekory, daje w swem psychologicznem nastawieniu sposobność do umiejętnego stosowania do niej odpowiedniej stanowczości. Naturalnie, że przez stanowczość nie rozumiemy w żadnym wypadku łamania gwałtownego, zwłaszcza z jakichś osobistych względów, ale uzasadnioną obronę auto-

rytetu, autorytetu wiary, jej zasad, Kościoła i jego hierarchji i wogóle wszelkiej władzy.

Jeżeli wogóle da się postawić takie ogólne zasady w stosowaniu praktycznem stanowczości i łagodności, to w każdym razie trzeba zgóry przyjąć, że samo życie będzie wymagało mnóstwa odchyleń, gdyż to nie są żadne zasady mechaniki, ale ludzkiego postępowania, które musi się liczyć zarówno z pewnemi faktami zewnętrznemi, jak nie mniej i ze stanami psychologicznemi, indywidualnemi. Są przecież pewne granice, których nie wolno przekroczyć nikomu, kto chce być sodalisem, są pewne wymagania organizacyjne, których trzeba pilnować jak oka w głowie, jeżeli w Sodalicji nie chce się zrobić parodji. Dlatego zawsze jakieś choćby tylko dwuznaczne stanowisko członków Sodalicyj wobec dogmatów, wobec Stolicy św., wobec zasad moralności katolickiej, zwłaszcza w sprawach małżeńskich, musi się spotkać ze strony moderatora ze zdecydowaną stanowczością. Tem bardziej to jest potrzebne, im powszechniej grasują jakieś błędne opinje, im bardziej wpływowa jest jednostka, która zbacza z właściewej drogi czy to teoretycznie, czy praktycznie. Łagodność w tych wypadkach może być bardzo łatwo przyjęta jako cicha koncesja i — jak to nieraz się słyszy — jako niejednolitość poglądów samych księży w tych sprawach.

Nie mniej stanowczości wymaga zawsze w Sodalicjach uśmierzanie najdrobniejszych nawet objawów intryg i komplotów, jakie się mogą wszędzie zdarzyć. Doświadczenie uczy, że skoro raz do jakiejś Sodalicji zakradnie się duch jakowegoś partyjnictwa — nie w sensie politycznym, ale czysto organizacyjnym — na długie czasy może paraliżować nawet najlepszą inicjatywę i nawet najlepsze chęci porozumienia będą po partyjnemu interpretowane. Dlatego też w tych wypadkach jedyną drogą uchylenia niebezpieczeństwa będzie zdecydowana stanowczość. Z drugiej znowu strony indywidualność, która umie zabierać głos, kiedy po temu pora i wnosi inicjatywę, albo nawet rzeczową a taktowną krytykę, powinna się zawsze spotkać z czemś nawet więcej niż łagodność.

Kto wie, czy prócz tego nie wartoby przyjąć ogólnej zasady, że pewne wymagania organizacyjne, których lekceważenie ma wybitną fizjonomję narodowej wady, powinny być wy-

konywane z większą stanowczością. Mamy na myśli takie nibyto drobiazgi, jak niepunktualność, niesumienność w oddawaniu książek pożyczonych, lenistwo w usprawiedliwianiu nieobecności i tp. O ile bowiem w przyjmowaniu jakiegokolwiek usprawiedliwienia można i trzeba być bardzo wyrozumiałym i łagodnym o tyle w pilnowaniu tych drobiazgów trzeba okazać o tyle więcej stanowczości i sumienności, o ile mniej jej wykazują członkowie Sodalicji.

Ponad wszystkiemi jednak wskazaniami ogólnemi musi panować i ta zasada, że człowiek każdy może przeżywać różne stany psychiczne i że zjawiska t. zw. konsolacyj czy dezolacyj w życiu duchownem wymagają bardzo indywidualnego traktowania. Sprawa ta dotyka osobistego zbliżenia się moderatora do każdego z członków Sodalicji i stanowi problem, który, mojem zdaniem, powinien być szczegółowo omówiony w naszym organie.

X. J. K.

Nauki i szkice

Matka Boga — Matka nasza.

»Jest to myśl błoga, jest to myśl droga, że matką moją jest Matka Boga«.

Jeszcze nie przebrzmiały całkowicie echa 1500-letniej rocznicy soboru efeskiego, a w duszach naszych tętnią niezawodnie żywe wspomnienia podniosłego kongresu sodalicyj marjańskich, którego widownią i świadkiem był w kwietniu (r. 1931) nasz stary Kraków.

Dorobek ideowo-duchowy kongresów zwykliśmy ujmować w formę krótkich rezolucyj, by nam przyświecały jak gwiazda przewodnia, orjentacyjna, oraz dodawały bodźca do katolickiego życia czynu. Do jakiej rezolucji doprowadzić nas winno jasne zrozumienie dogmatu efeskiego, czyli uroczyste zdefinijowanie bożego macierzyństwa Najśw. Panny? Jaki wniosek praktyczny dla życia sodalicyjnego winniśmy wyciągnąć z tego epokowego zdarzenia?

Zdaje mi się, że życiowo-praktyczną rezolucje znajdujemy w znanej wam pieśni: »Panie w ofierze Tobie dzisiaj składam«. Przejęci do głębi wielką niezrównaną dostojnością Marji, prawdziwej matki Słowa wcielonego, u progu nowego roku sodalicyjnego oddajmy i poświęćmy Jej z zapałem wszystkie nasze pragnienia, zamiary, aspiracje, zbożne poczynienia, modlitwy, nabożeństwa, zebrania i prace, powtarzając z pobożnym pieśniarzem: »Panie, w ofierze Tobie dzisiaj składam wszystko, czem jestem, wszystko, co posiadam. Ty wiesz najlepiej, żem nędzny ubogi«. — Że więc w tym okresie światowego kryzysu nie rozporządzam może tylu materjalnemi środkami, jakbym tego chciał i pragnął dla Twej chwały, że w tym

okresie powojennego, rewolucyjnego wrzenia żyjemy »w śród smutku i żalu i trwogi«, bo czasy naprawdę są złe, a horoskopy na przyszłość nieróżowe! A jednak, mimo złowróżbnych groźnych chmur zbierających się na nieboskłonie, zaczynamy ten rok sodalicyjny z niezłomną otuchą, z niezachwianą nadzieją z bohaterskim animuszem! Dlaczego? Na czem opieramy naszą stalową ufność i bohaterską gotowość do ofiar i poświęceń? Na dobrze zrozumianym dogmacie bożego macierzyństwa Marji: »Bo jest to myśl błoga, jest to myśl droga, że matką moją jest Matka Boga«.

Sobór efeski, określając w r. 431, że Marja jest rzeczywiście i prawdziwie matką Boga, matką od wieków zrodzonego i jedynego Syna Bożego, poucza nas nietylko o niezrównanej godności i zaszczytnem dostojeństwie Najświętszej Panny, ale zarazem przypomina nam wysoką godność naszą jako dzieci Marji, jako sodalisów. Pamięć na nią jest i będzie dla nas dźwignią i podporą. Ta 1500-letnia rocznica efeska, przywodząc nam na pamięć, że Matka Wszechmocnego Boga jest również duchową matką naszą, kojarząc te dwie podstawowe prawdy, umacnia naszą nadzieję i zapala nas do życia czystego, ofiarnego, licującego z godnością dzieci tak wielkiej matki! Oto dwie praktyczne rezolucje, do których nas doprowadza dogmat macierzyństwa bożego Najświętszej Panny.

Kiedy pogański retor wygłaszał pochwalny panegiryk na cześć matki zdobywcy całego wschodu, rzekł: »wszystkie me pochwały doprowadzę do punktu kulminacyjnego, gdy powiem, żeś jest matką Aleksandra Wielkiego«. W poczet wielkich ludzi zaliczyły dzieje świętą Monikę, matkę św. Augustyna. Nieśmiertelna aureola chwały otacza skroń św. Blanki, matki św. Ludwika, króla francuskiego. Cześć i głęboki szacunek żywimy dla matki św. Alojzego oraz tej chluby naszego plemienia, św. Stanisława Kostki.

Najmilsi! pomyślcie... Czy może być większa dostojność i godność nad tę, której dostąpiła Najśw. Panienka, będąc rzeczywiście i prawdziwie matką Boga? Wszak w Jej przeczystem, dziewiczem łonie począł się za sprawą Ducha Św. jednorodzony, od wieków istniejący Syn boży. On to, król królów, Pan panujących, z krwi i kości Najświętszej

Panny wziął ludzką naturę i połączył ją hypostatycznie, czyli w jedności boskiej osoby z boską swoją naturą. Św. Tomasz z Akwinu, którego teologję cechuje niedościgły umiar i brak wszelkiej przesady, stawia śmiało to twierdzenie, że wszechmogący Bóg nie mógł dokonać trzech doskonalszych rzeczy: 1°. Doskonalszej natury ludzkiej od tej, którą posiada Chrystus Pan. 2°. Pan Bóg nie mógł ściślej zjednoczyć się ze stworzeniami, niż łączy się z wybranymi w niebie. 3°. Nie mógł dać nikomu wyższej godności, niż godność bożego macierzyństwa Marji. W myśli bożej macierzyństwo boskie Marji jest ośrodkiem i podwaliną wszystkich Jej przywilejów. Dlatego, że Pan Bóg wybrał Marję na matkę swego jednorodzonego Syna, zachował Ją wolną od zmazy grzechu pierworodnego, oraz od wszelkiego grzechu uczynkowego, tak śmiertelnego jak powszedniego. Jej ciało dziewicze, nieskażone, nienaruszone, zabrał już Chrystus do swojej chwały w niebie. I tę Wniebowziętą, siedzącą po prawicy Króla wieków uczynił Pan Bóg szafarką, rozdawniczką wszystkich łask i darów Chrystusowych. Cóż więc szczytniejszego i wznioślejszego znajdziemy wśród stworzeń nad godność i dostojeństwo matki Boga? Czem-że są w porównaniu z Jej godnością ziemskie tytuły, zaszczyty, korony i trony? Cieniem i niczem!

A teraz uważcie, drodzy Sodalisi! Ta matka Boga, obsypana wszystkimi dary bożemi w porządku natury i łaski jest naszą duchową matką, a w szczególniejszy sposób nas sodalisów i sodalisek. Odkąd na piersi naszej spoczął ryngraf Niepokalanej, szczytne, niezrównane dostojeństwo dzieci Marji wieńczyło skroń naszą. Od uroczystego poświęcenia się na wyłączną służbę Najświętszej Panny zaciągnęliśmy się w świetlane szeregi rycerzy, obrońców, stróżów i rzeczników czci Niepokalanej, matki Boga.

Gdy przed rokiem odprawiała się wielka misja w Częstochowie, jeden z naszych Ojców późną porą, po spowiedzi wracając z kościoła do klasztoru, spotkał na długich, słabo oświetlonych krużgankach jasnogórskich wysokiego, siwobrodego starca. »Co tu pan robi?« pyta zdziwiony misjonarz »Pilnuję obrazu i świątyni Najświętszej Panny«. »A czy też kiedy«, dodaje żartobliwie misjonarz, »sen nie zmorzył pańskich powiek?« »Uchowaj Boże«! odpowiada starzec. Skoro

bowiem chodzę po tych korytarzach, żywo pamiętam o tem, że na mnie patrzy cała Polska i baczy, czy czujnie pilnuję największej świętości narodowej!

Nas, drodzy Sodali i Sodaliski, pasował sam Chrystus na stróżów i obrońców honoru i osoby Najświętszej Panny. Nietylko Polska, ale cały Kościół, całe niebo, sama Trójca św. patrzy na nas, czy godnie wywiązujemy się z tak szczytnego powołania? Czy odważnie przeciwstawiamy się każdemu bluźnierstwu, a nawet nieodpowiedniemu słowu, któreby się odważył ktoś wypowiedzieć w naszej obecności? A nadto, czy pamięć na naszą wielką godność dzieci Marji dodaje nam bodźca i siły do walki z wszelką niskością, podłością, zmysłowością? Czy upadlające i poniżające namiętności nie degradują nas do rzędu wyrodnych niegodnych dzieci tak wielkiej matki? Zaiste! Jest to myśl błoga, jest to myśl droga, że matką moją jest matka Boga!

Ta matka Boga i matka nasza to wszechmoc błagająca. — Czegoż przez Jej wstawiennictwo nie wyprosimy, nie wybłagamy, nie wykołatamy dla siebie i dla drugich? Wszak Chrystus Pan Marję jak matkę miłował i miłuje, posłusznym Jej był tu na ziemi. Czegoż nam nie wyprosi Ta, która Syna Bożego wykarmiła, do łona swego tuliła, przez 30 lat żywiła i pielęgnowała? W Jego Sercu uwielbionem uczucie wdzięczności nie wygasło, ale się spotęgowało! Choć cnota wdzięczności dla naszych ziemskich rodziców jest ostatnią, której się w tem życiu uczymy, to serce Jezusowe, z którego jakby ze źródła płyną wszelkie uczucia wdzięczności, nie da się w tej cnocie nikomu prześcignąć i przewyższyć. Niech nam nie schodzi z pamięci ta przepiękna scena, którą pędzlem uwiecznił jeden z naszych malarzy. Oto widzimy na jego obrazie domek nazaretański. U progu tej ubogiej chatki stoi Chrystus Pan z kijem wędrownym w dłoni, wybiera się bowiem nad Jordan, by tam rozpocząć swój publiczny zawód nauczycielski. Opuszczając domek swej matuchny, składa Pan Jezus pocałunek na dłoni swej matki. Niech nam nie schodzi z oczu ta pochylona postać Chrystusa, czule całującego dłoń swej matki. Skoro więc ludzko-boskie uczucie wdzięczności nie zamarło w sercu Jezusowem, to czegoż odmówi prośbie swej i naszej matki? A zatem więcej ufności!

B o j e s t t o m y ś l b ł o g a, j e s t t o m y ś l d r o g a, ż e m a t k ą m o j ą j e s t m a t k a B o g a!

Kończę, apelując do waszej wysokiej godności dzieci Marji; by zatem myśli, zamiary i czyny wasze nie uwłaczały w niczem dostojeństwu i szlachectwu dzieci tak wielkiej matki! Mimo piętrzących się, licznych trudności, mimo ułud i podszeptów tak przewrotnego świata jak krewkiego ciała, nie schodźcie ze świetlanych szlaków, które wam wskazuje swym przykładem Boża Rodzicielka.

L. Wł.

Wzrost pobożności przez Mszę św.

Przy rozpatrywaniu przejawów współczesnego życia religijnego, daje się zauważyć to dziwne zjawisko, że większość katolików żyje w stanie jakiegoś jakby przytępienia wrażliwości na sprawy Boże, nadprzyrodzone. Oni wierzą, nie chcą się rozstać z nadprzyrodzonością, jednak odnoszą się do niej jak senni, bez tej naturalnej żywości, z jaką zwykle przykładają się do rzeczy, nieskończenie błahszych w porównaniu z wartościami wysłużonemi Męką i Śmiercią Syna Bożego.

Ten objaw, tak bardzo niepożądany, powinniśmy umieć wyjaśniać i usuwać, gdyż rozwojowi życia duchownego grozi on wielkiem niebezpieczeństwem. Co do jego genezy, to nawet bez głębszej znajomości ludzkiej natury można stwierdzić, że o wszelką tępotę nie trudno tam, gdzie brakuje albo silnych podniet, albo pobudliwości niezbędnej, a wystarczającej, do ich należytego uchwycenia i odczucia. Każde nad spodziewanie słabe zainteresowanie jakiemkolwiek zagadnieniem, pochodzi zawsze, albo z niedostatecznej wyrazistości samego zagadnienia, albo z oddziaływania psychofizycznych niedomagań na duchowe władze poznawcze.

Uczy nas o tem codzienne doświadczenie, a na jego podstawie dochodzimy do wniosku, że zobojętnienie dzisiejszego człowieka względem P. Boga ma swe podłoże w braku ze-

tknięcia się z Nim i to takiego, któreby oddziaływało jak najmocniej na całą ludzką umysłowość.

Staje się zatem wprost nieodzowną koniecznością, by wszelkiemi możliwemi sposobami w poszczególnych wypadkach poszczególnych ludzi doprowadzać do tego, by P. Bóg zarysował się przed oczyma ich sennej duszy, z jak największą wyrazistością. Jest to całkiem możliwe i nietrudne. Przedewszystkiem należy jakiemiś odpowiedniemi środkami wywołać w danej duszy energiczny wysiłek duchowy, przez który skierowałaby się ku P. Bogu. Reszta pójdzie łatwo, z łatwo zrozumiałych powodów.

Niepodobna na zdrowy rozum pomyśleć inaczej, skoro przepaść dzieląca nadprzyrodzoność od natury jest tak niepojęcie wielka, że na przebycie jej nie mogą w żaden sposób wystarczyć, nawet razem wzięte, wszystkie ludzkie moce i siły, nie wyłączając bluźnierstw, zniewag, błagań, czy rozpaczy. Otóż tym, przez którego wszelki zwrot ludzkiej duszy w stronę P. Boga może nabrać przepotężnej mocy, że aż dosięgnie Nieba i Istoty Bożej, jest Syn Boży ze swem Człowieczeństwem. Ponieważ jest to człowieczeństwo samego Boga w jego Drugiej Osobie, dlatego tak, jak morze zalewające wchłania w siebie wszystkie zapasy wody przybrzeżnej sadzawki, tak i ono chłonie w siebie poruszenie każdego ludzkiego serca w stronę nadprzyrodzoności i, acz zbiorowy, to jednak tyko słabiuchny wobec nieskończonej wysokości Bóstwa szept błagalny wszystkich serc ludzkich, łączy ze swojemi umiłowaniami, tęsknotami i prośbami, w jeden przepotężny, ale i prześliczny refren, takiej przemożnej pieśni, że nie potrafi jej nie wysłuchać nawet Moc Boża, zwłaszcza, że równocześnie wchodzi w grę druga wartość, niemniej skłaniająca i przekonywująca. Jest nią niesłychanie doniosłość tego, z czem się Bóg — Człowiek zwraca do Swego Ojca Niebieskiego.

Mianowicie, ponieważ P. Bóg jest odwieczną Prawdą, a zarazem i najczystszym Aktem, dlatego i najpotężniejszy akt zwrócenia się Boga — Człowieka do Ojca Niebieskiego, musi mieścić w sobie akt najściślejszej prawdy i najintensywniejszego działania na większą chwałę bożą.

Akt pierwszy polega na wyznaniu Syna Bożego kompletnej nicości swej ludzkiej istoty wobec Wszechpotęgi Bożej, przez ukrycie się przy przeistoczeniu w czasie Mszy św. pod postaciami chleba i wina, dla zobrazowania, że jak na oko niczem nie jest On sam wobec życiodajnego chleba, tak ginie i gaśnie całkiem ze swojem człowieczeństwem wobec Majestatu Ojca Niebieskiego.

Akt następny jest aktem najzupełniejszej gotowości na ponowne, choćby natychmiastowe przecierpienie wszystkich katuszy swojej przebolesnej Męki, przez co Msza św. w momencie przeistoczenia, co do swej istoty, jest tylko powtórzeniem pierwszego ofiarowania się P. Jezusa na krwawą swoją Mękę i Śmierć na krzyżu. Nikt ze śmiertelnych nie jest zdolnym do czegoś podobnego. Jedyny Chrystus Pan, ponieważ jako Bóg — Człowiek posiada możliwie najdoskonalszy rozum i możliwie najdoskonalszą wolę, może najdokładniej zdawać sobie sprawę z najdrobniejszych nawet szczegółów swej Męki i ich dolegliwości, oraz najdoskonalej chcieć przecierpieć ją natychmiast za każdym razem, w chwili sakramentalnego przeistoczenia, gdyby tylko Ojciec Niebieski okazał w tym kierunku choćby najmniejszą skłonność swej Najświętszej Woli.

Aż nazbyt jest jasnem, że i najsłabszy akt żalu, czy prośby ludzkiej, w połączeniu z takiemi dwoma aktami, tak nieskończenie wartościowemi, bo bożo-człowieczemi, nie może pozostać bez błogiego wpływu na spotęgowanie rozpędu duszy ku P. Bogu.

Ponieważ zaś ci przedewszystkiem korzystają z tego zmagania się nieskończonej dobroci Ojca Niebieskiego z takąż Miłością Jego Syna, którzy, w duchu prawdy, przynajmniej zaczynając się rozglądać za P. Bogiem, i to korzystają z niego w takiej mierze, w jakiej wytężają swego ducha w stronę Nieba, dlatego, jeżeli tylko zauważymy w jakieś duszy choćby lekki ruch za P. Bogiem, postarajmy się nie ustawać w usiłowaniach, by ją utrzymywać jak najbliżej ołtarza i Przenajświętszej Ofiary, skoro Ona właśnie jest wyłącznym ośrodkiem zbliżania się do P. Boga, a poza nią, nie da się nawet na zdrowy rozum pomyśleć o innym sposobie nawiązania owocnego kontaktu z nadprzyrodzonością.

Wobec tego, jakżeż wybitnie pozostaje cały ruch sodalicyjny w związku ze skutecznością i owocnością Mszy św.! Zapewne, Sodalicja, która śpi, która na duchowy rozmach członków ku Niebu dodatnio nie wpływa, nie przedstawia też i pod tym względem żadnej wartości. Jest, jakby jej wcale nie było. Natomiast ta, która jest ogniskiem i kuźnicą serdecznego kierowania się członków coraz bardziej ku P. Bogu, staje się temsamem dla nich ogromnem duchownem dobrodziejstwem, gdyż nic nas nie potrafi tak usposobić i to znakomicie, do odniesienia jak największych korzyści ze Mszy św., a zatem do systematycznego przybliżania się do P. Boga i jednoczenia się z Nim, jak racjonalnie pielęgnowanie nabożeństwa do N. Panny.

Walory mieszczące się już w samem serdecznem wspomnieniu o matce, z natury działają bardzo mocno na wyobraźnię i uczucie człowieka normalnego. Pomyślmy, żeśmy mu pokazali najcudowniejszą, najidealniejszą jaką tylko można sobie wyobrazić, Matkę i to w Niebie. Dusza jego w tej chwili dobywa się z szarzyzny życia, i staje na szlaku wiodącym ku JEJ niebiańskiemu mieszkaniu. Im mocniej będzie się wyrywać w tamtę stronę, w tem większej mierze uczestniczyć będzie w zbawczem pośrednictwie Jej Bożego Syna, tem wspanialszy odzew wywoła w Najświętszym Bogu w Trójcy Jedynym.

Nie dziwmy się też patrząc, jak niektórzy ludzie żyją w zupełnej apatji pod względem religijnym; może nawet resztki życia religijnego topnieją i przepadają gdzieś z dusz stroniących od Przen. Ofiary. Przeciwnie pamiętajmy o tem bardzo dobrze, że nawrót do P. Boga zwykł rozpoczynać się od powrotu między mury kościelne.

Zapiszmy sobie w głębi serca i to, że zdaniem teologów, i z dekretu Kościoła św. śmiertelnie grzeszy, kto bez ważnej przyczyny opuszcza Mszę św. w Niedziele i Święta.

Wreszcie zrozumiejmy doskonale, że wszelkie próby odradzania czy Sodalicji, czy nawet choćby i całego narodu, zawiodą, jeśli nie rozpoczną się od ćwiczenia poszczególnych członków w pobożnem słuchaniu Mszy św.

Ks. S. Mirek T. J.

Przemówienia na uroczystość M. B. Różańcowej.

Pragnę dzisiaj o różańcu mówić, bo w tych dniach świat katolicki cały bierze do rąk różaniec, odmawia go szeptem. śpiewa po kościołach publicznie, nawet nie wstydzi się wyjść z różańcem na ulicę i w procesji uroczystej z Najśw. Sakramentem go obnosi — »Zawitaj Marjo Różańca świętego, jedyna nadziejo człowieka grzesznego«, śpiewa głośno.

O tym więc różańcu chciałbym mówić, i przekonać was, że różaniec jest wyrazem wielkiej wiary i niezmiernie naszą wiarę krzepi.

Jakąś niechęć odczuwamy nieraz, nawet i u sodalisów daje się ta niechęć zauważyć, niechęć do różańca. Zbyt proste to wszystko, nazbyt szablonowe, a tak jednostajne i jakieś formalistyczne, jakieś duszące myśl człowieczą. Raczej tak modlić się nie trzeba — ukazujące, aniżeli unoszące myśl i serce do nieba. Z tych względów wielu jawnie się wypowiada: ja się na różańcu nie modlę, modlić się nie mogę — a inni silniej jeszcze się wyrażają: czuję niechęć do tego rodzaju modlitwy, ja wprost przed różańcem uciekam — mówiła mi przed paru dniami jakaś osoba.

Gdzież tu jest wiara — kończą inni — chyba w tem, że się wbrew przekonaniu taką modlitwę odmawia, że się po takiej modlitwie bez przekonania jeszcze spodziewa, iż Bóg się zlituje i pobłogosławi swą łaską.

Zapewne, że w tem »bez przekonania« — w tej »niechęci« niema wiary, ale to nie zmienia rzeczy, w różańcu jest wiara i wielka wiara. Tak jak zakuta jest wiara w Ojcze nasz i Zdrowaś Marja i Wierzę. Człowiek tę modlitwę mówiący musi w nią włożyć swoje przekonanie, że mówi z Bogiem. Nasuwa mi się w tej chwli rozdział szósty z ewang. Mateuszowej, zaczynający się od słów: »a gdy się modlić będziecie«, w którym Zbawiciel naucza modlitwy. »A gdy się modlić będziesz... módl się Ojcu twemu w skrytości a nie mów wiele. Mówcie więc: »Ojcze nasz, który jesteś w niebie« (Mt. 6, 9). Żydzi modlili się bez wiary, przystawali na rogach ulic, w bóżnicach, aby byli widziani. Poganie mówili

za wiele, jakoby chcieli słowami i wielomóstwem Boga przekonać. Jezus Chrystus przestrzega: »Wy nie tak«!

Miejcie przekonanie, że stoicie przed Ojcem, który widzi w skrytości, jest w niebie, na ziemi i na każdem miejscu, słyszy każdą mowę i najcichszy szept duszy ludzkiej. Wierzcie mocno, że lepsze ma On serce, niżeli ojcowie ziemscy i miłosierniejszy jest nad wszystkich. Wierzcie mocno, ta wiara poda wam tę krótką i prostą modlitwę: Ojcze nasz, który jesteś w niebie, święć się imię twoje... chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj... odpuść nam nasze winy...

Tylko silna wiara może w ten sposób przemawiać, wiara, o której ewangelja kiedyindziej mówi, że bierze, czego szuka, znajduje, co potrzebuje, że przenosi nawet góry...

Dlatego prosty różaniec trzymają ludzie głęboko a prosto wierzący, którzy Boga Ojca prawie że ziemskiem okiem widzą, chwytają uchem jego głos i usta ich szepcą nieprzerwanie na wzór Chrystusa Pana: »Ojcze nasz, który jesteś«.

Któż z nas nie patrzał na wieśniaka czy na wieśniaczkę w rodzaju tej, o której mówił wielki Pasteur, chciałbym tak wierzyć jak ta wieśniaczka bretońska. Widziałem także i słyszałem nawet, jak mówiła: ja inaczej nie umiem się modlić. — Mówiła to z wielką skromnością, jakby się chciała oskarżyć. tymczasem ja patrzałem na nią z podziwem, zdawało mi się, że widzę niewiastę chananejską biegnącą za Chrystusem i wołającą: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną, bo córka moja ciężko udręczona jest (Mt 15, 22).

Różaniec mówi człowiek wiary, ale też różaniec wielce wiarę krzepi.. Istotną częścią różańca to tajemnice życia Jezusa. Myliłby się ten, ktoby sądził, że tu idzie głównie o wyrecytowanie pewnej ilości Ojcze nasz i Zdrowaś i Chwała Ojcu. Tu liczba jest rzeczą drugorzędną. Przestawanie z Ojcem, wpatrywanie i wmyślanie się w prawdy święte, to najważniejsze. A stoją tu najpotężniejsze prawdy naszej wiary. Wiekuisty i powszechny upadek rodzaju ludzkiego. Wszyscy przez jednego człowieka zgrzeszyliśmy. Staliśmy się winni grzechu, gniewu Pańskiego. My nieszczęśni, cóż poczniemy »gementes et flentes in hac lacrimaram valle«. «Nędzne my dzieci Ewy, wołamy: Do Ciebie Matko z płaczem wzdychamy«. I oto Syn Boży zstępuje na ziemię, rodzi się z Najśw. Marji

Panny: Któregoś ty Panno z Ducha Św. poczęła i któregoś w Betlejem porodziła!

Wyzwolić z grzechu, z niewoli szatana człowieka, cały rodzaj ludzki, i zdjąć zeń jarzmo przekleństwa, to rzecz nadwyraz trudna, dla człowieka nie możliwa wprost. I dlatego Syn Boży cierpi. Błaga Ojca w ogrojcu, bierze krzyż na siebie, wychodzi na górę Golgoty, wstępuje na krzyż i z krzyża woła potężnym głosem: »Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią«!

Któryś się za nas krwawo pocił, był ubiczowany i cierniem ukoronowany i na krzyżu umarł, zmiłuj się nad nami!

Zwyciężony szatan i grzech. Jezus powstał z martwych i żywy wstąpił na niebiosa. Po nie wielu dniach wziął do siebie Matkę swoją... Już jesteśmy pewni, że i my zasiądziemy z Nim i przy Matce. Wierzymy słowom jego: »Przyjdę po was, abyście byli tam, gdzie i ja jestem«!

Przyznajmy, czy ta modlitwa nie działa na nas? Czy się w niej nie przeżywa niewoli grzechu? Czuje się tu najpierw człek grzesznikiem, chciałby się z grzechów wyzwolić i wzdycha gorąco do Jezusa: wodo, krwi Chrystusa obmyj mię! A gdy się ujrzy czystym — już ufnie prosi Pana: »każ mi przyjść do siebie, abym cię ze Świętymi chwalił na wieki«!

Po takiej modlitwie człowiek wstaje odmieniony. Czuję w mej duszy Boga, jestem silny!

Dlatego najwybitniejsi ludzie chwytali za różaniec, chwytali każdego dnia, a im ciężej im było w życiu, tem silniej trzymali się tych paciorków... jak ów Haydn sławny. Ilekroć miał tworzyć nowe dzieło, odmawiał różaniec. Wśród modlitwy nabierał natchnienia i budził twórczą myśl.

I my, aby tworzyć życie katolickie, Sodalicyjne, odpowiadające Chrystusowym zasadom »bądźcie, jako Ojciec wasz niebieski« i temu przyrzeczeniu »synem ci chcę być, o Matko, i sługą«, ujmujmy różaniec i wmyślajmy się w prawdy i nastrajajmy dusze... Różaniec uczyni nas dziećmi Boga!

Ks. W. Majcher T. J.

Sekretarjat Generalny Sodalicyj

Kraków, plac Marjacki 6a)

załatwia sprawy organizacyjno-administracyjne, służy bezpośrednią korespondencją, wyjaśnieniami w sprawach powyższych n. p. statutów, legalizacyj, erygowania i t. p.

Po niskich cenach powiela sodalicyjne odezwy i wszelkiego rodzaju pisma — na cyklostylu.

Posiada na składzie: Medaliki sodalicyjne z wizerunkiem Matki Boskiej z rzymskiej Sodalicji Prima Primaria.

Wzór	Ia	medalik złoty	większy	dol.	3·20
„	Ib	„ „	mniejszy	„	2·10
„	IIa	„ srebrny	większy, M. Boska ze złoconą koroną .	Zł.	4·—
„	IIb	„ „	mniejszy „ „ „ „ .	„	3·50
„	IIIa	„ „	większy	„	3·50
„	IIIb	„ „	mniejszy	„	3·—
„	IVa	„ metalowy	większy, M. Boska ze złoconą koroną .	„	1·40
„	IVb	„ „	mniejszy „ „ „ „ .	„	1·20
„	Va	„ „	większy	„	1·20
„	Vb	„ „	mniejszy	„	1·—
„	VIa	„ alumin.	większy	„	0·50
„	VIb	„ „	mniejszy	„	0·30

Uwaga: Przy zamówieniach należy podawać liczbę wzorów. — Medaliki w małej ilości można otrzymywać w Sekretarjacie odrazu. — Medaliki w większej ilości należy zamawiać najmniej na 3 tygodnie przed terminem zapotrzebowania i złożyć połowę należytości.

Ryngrafy:

Ryngraf srebrny duży dla Sodalicyj Męskich	. . . . .	Zł.	12·—
„ metalowy „ „ „ „	. . . . .	„	7·50
„ srebrny mały „ „ Żeńskich	. . . . .	„	6·50
„ metalowy „ „ „ „	. . . . .	„	5·—

Uwaga: Wszystkie Ryngrafy są z M. Boską Częstochowską złoconą. — Ryngrafy pojedynczo można otrzymywać w Sekretarjcie odrazu. Ryngrafy w większej ilości należy zamawiać najmniej na 3 tygodnie przed terminem zapotrzebowania i złożyć połowę należytości.

Oznaki sodalicyjne:

Szpilki srebrne jasne w cenie	. . . .	Zł.	1·50
„ „ oksydowane w cenie	. . . .	„	1·60
„ „ pozłacane „ „	. . . .	„	2·—
Oznaki na zakrętkę srebrne „ „	. . . .	„	1·60
Broszki srebrne jasne . „ „	. . . .	„	3·—
„ „ oksydowane „ „	. . . .	„	3·—
„ „ pozłacane „ „	. . . .	„	3·50

Na specjalne zamówienie dostarcza Sekretarjat oznak złotych w cenie zł. 10·—.

Wydawnictwa perjodyczne Ks. Jezuitów
Kraków, Kopernika L. 26.
Konto P. K. O. w Krakowie Nr. 400.152.

Przegląd Powszechny

miesięcznik, poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym. — Prenumerata roczna: w Polsce zł. 24'—, zagranicą zł. 30'—.

Misje Katolickie

miesięcznik bogato ilustrowany, poświęcony sprawom szerzenia się wiary katolickiej w świecie. Szczególnie uwzględnia bliski nam Wschód i placówki misyjne polskie. Prenumerata roczna: w Polsce zł. 10'— zagranicą zł. 15'—.

Sodalis Marianus

wychodzi co miesiąc, jako organ Sodalicji Marjańskiej. Prenumerata roczna: w Polsce zł. 10'—. zagranicą zł. 15'—

Wiara i Życie

wychodzi co miesiąc, jako odbitka drugiej części „Sodalisa" przynosząc artykuły treści rel. i apologetycznej. Prenumerata roczna: w Polsce zł. 7'—. zagranicą zł. 11'—.

Posłaniec Serca Jezusowego

Miesięcznik ilustrowany, jako organ „Apostolstwa Modlitwy" Ze względu na swą treść i taniość, nadaje się do szerokiego rozpowszechniania między ludem. Prenumerata roczna: w Polsce zł. 1'80, zagranicą zł. 2'50.

Głosy Katolickie

wychodzą co miesiąc, w formacie książeczek, omawiając sprawy i zagadnienia społeczne w duchu nauki katolickiej. Prenumerata roczna: w Polsce zł. 1'40, zagranicą zł. 2'20.

Hostja

Dwumiesięcznik, organ informacyjny i pomocniczy dla kierowników Krucjaty Eucharystycznej. Prenumerata roczna w Polsce zł. 2'—. zagranicą zł. 2'50.